

„Zimowe Poezjobranie”

XV edycja miejskiego konkursu recytatorskiego pod patronatem:



KURATORIUM
OŚWIATY
w POZNANIU



RADA OSIEDLA
WILDA

Wielkopolskiego Kuratora Oświaty

Rady Osiedla Wilda

➤ **Cele:**

- rozwijanie umiejętności recytatorskich, wrażliwości, wspieranie uzdolnień,
- kształtowanie umiejętności autoprezentacji,
- popularyzacja polskiej poezji współczesnej,
- promowanie sztuki żywego słowa w środowisku szkolnym.

➤ **Organizator:**

Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 18
ul. Prądyńskiego 53, 61-527 Poznań.

➤ **Uczestnicy:**

Uczniowie klas 4 - 6 szkół miasta Poznania i okolic.

- **Termin:** konkurs odbędzie się w **piątek 24 listopada 2023 r. godz. 9:00** w szkole Organizatora.

➤ **Przebieg konkursu:**

Tematem tegorocznej edycji są wiersze pana Marcina Brykczyńskiego. Poeta będzie honorowym gościem konkursu i przewodniczącym Jury. Do recytacji można wybrać dowolny wiersz ze zbiorów poety lub skorzystać z przedstawionego poniżej wyboru.

Wszyscy recytatorzy otrzymają dyplomy uczestnictwa, laureaci trzech pierwszych miejsc: dyplomy, pamiątkowe statuetki i nagrody książkowe, zdobywcy wyróżnień – dyplomy i nagrody książkowe. Nauczyciele przygotowujący uczniów, którzy chcieliby otrzymać pisemne podziękowania, proszeni są o dopisanie odpowiedniej adnotacji na formularzu zgłoszeniowym..

- **Zgłoszenia:** do 2 osób z jednej szkoły wg zamieszczonego poniżej formularza, na adres: malgorzata.wajnor@op.pl

W związku z koniecznością ochrony danych osobowych zgodnie z RODO, do zgłoszenia należy dołączyć skan formularza (w załączniku) wypełnionego przez rodziców zgłaszanego ucznia. Oryginały prosimy zabrać ze sobą w dniu konkursu.

Termin zgłoszenia: do piątku 3 listopada 2023 r.

➤ **Kryteria oceny:**

- dykcja
- interpretacja (rozumienie tekstu, przekazanie emocji),
- ogólny wyraz artystyczny.

➤ **Kontakt:**

Małgorzata Wajnor tel. 690 515 352; e-mail: malgorzata.wajnor@op.pl

Formularz zgłoszeniowy:

Pełna nazwa i adres szkoły:			
Nazwisko, imię ucznia	Klasa	Tytuł wiersza	Imię, nazwisko osoby przygotowującej, adres mailowy, ew. nr telefonu

Marcin Brykczyński



Ekonomista z wykształcenia, poeta z powołania. Mistrz słowa, który uczy i bawi, autor licznych zbiorów wierszy i opowiadań dla dzieci. Znakiem rozpoznawczym jego twórczości są błyskotliwe zabawy słowne, oryginalne poczucie humoru i optymistyczne spojrzenie na świat.

Wiele publikacji Marcina Brykczyńskiego ma charakter edukacyjny. Autor jest znany z odważnego podejścia do trudnych tematów.

Przez kilkanaście lat współpracował z agencjami reklamowymi, pisał scenariusze reklam telewizyjnych i radiowych. Nadal tworzy teksty okolicznościowe, reklamowe, obecnie jako freelancer.

Poeta, pisarz, publicysta, tłumacz. Laureat licznych nagród, w tym Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Polskiej Sekcji IBBY oraz Fundacji Świat Dziecka. Jego teksty znajdują się na kartach podręczników szkolnych.

Wybór wierszy

Śmiać się, czy płakać?

Śmiać się, czy płakać?
Od dziecka tak się ze mną dzieje:
Z radości wciąż do łez się śmieję,
A kiedy ból przeżywam szczerze,
To nagle śmiech przez łzy mnie bierze.
Gdy ciężka rozpacz mnie dogania,
To łzy połykam bez wahania
I zaraz mi się to opłaca,
Bo całą sprawę w śmiech obracam.
Zamiast się smucić, gdy mam pecha,
Do wszystkich wkoło się uśmiecham,
A takie są uśmiechu skutki,
Że mi bez łez przechodzą smutki.
W nieszczęściu moja dusza harda
Wybucha śmiechem jak petarda
I taka przyszłość mi sądzona:
Gdy przyjdzie czas, ze śmiechu skonam.

Ohyda

Na dalekich Hebrydach
Mieszka pewna Ohyda,
Co wygląda naprawdę paskudnie:
Ma za długie paznokcie,
Ręce brudne po łokcie
I do tego po nocach wciąż chudnie.
Bielmo w jednym ma oku,
Drugie całkiem gdzieś z boku,
Wielkie ucho zaś zdobi jej ciemię
I gdy raz zdjęła czapkę,
To rodzoną jej babkę
Powaliło z wrażenia na ziemię.
Ale ten, kto jest władny,
Znieść ten widok szkaradny,
Niech miłością obdarzy tę panią
I choć szanse są słabe,
Może zmieni ją w żabę,
Co i tak będzie dużo, jak na nią.

Oczekiwanie

W całym domu zapach wypieków,
jeszcze potraw parę się warzy,
a nad wszystkim, tak jak od wieków,
zmęczenie w matczynej twarzy.
Każdy zerka, szczerze przejęty,
ciekawości ukryć nie zdoła,
tam, gdzie nocą wszystkie prezenty
ułożył Święty Mikołaj.

Pod obrusem szeleści siano,
na talerzu opłatek czeka
i choinkę ubraną rano
blask świeczek światłem obleka.
Jedno miejsce puste, choć ciasno,
w późnym gościu budzi nadzieję,
gdy pierwsza gwiazda zaświeci jasno,
jak ta nad grotą w Betlejem.

Po wakacjach

Tak, jak wiele spraw na świecie,
Lato jest... i już po lecie.
Myślę więc, że będzie miło
Opowiedzieć, jak to było.
Na wakacjach różnie bywa,
Ktoś po morzu sobie pływa,
A kto kiedyś był nad morzem,
Teraz kąpie się w jeziorze.
Jedni wolą kajak z wiosłem,
Inni szczyty gór wyniosłe,
Jeszcze innych chętką bierze,
By kraj zwiedzić na rowerze.
A kto nigdzie nie wyjedzie,
Temu też się dobrze wie dzie,
Bo nie znamy czasem sami
Tego, co jest tuż za drzwiami.
Na obozie, czy z rodziną,
Miło dni wakacji płyną
I nim zbliżą się do końca,
Dają dzieciom promień słońca.

O prawach dziecka

Niech się wreszcie każdy dowie
I rozpowie w świecie całym
Że dziecko to także człowiek
Tyle że jest mały.
Dlatego ludzie uczeni
Którym za to należą się brawa
Chcąc wielu dzieci los odmienić
Stworzyli dla was mądre prawa.
Więc je na co dzień i od święta
próbujcie dobrze zapamiętać:
Nikt mnie siłą nie ma prawa zmuszać do niczego
A szczególnie do zrobienia czegoś niedobrego.
Mogę uczyć się wszystkiego, co mnie zaciekawi
I mam prawo sam wybierać, z kim się będę bawić.
Nikt nie może mnie poniżyć, krzywdzić, bić, wyzywać
I każdego mogę zawsze na ratunek wzywać.
Jeśli mama albo tata już nie mieszka z nami
Nikt nie może mi zabronić spotkać ich czasami.

Nikt nie może moich listów czytać bez pytania
Mam też prawo do tajemnic i własnego zdania.
Mogę żądać, żeby każdy uznał moje prawa
A gdy różnię się od innych, to jest moja sprawa.
Tak się w wiersze poukładały Prawa dla dzieci na całym świecie
Byście w potrzebie z nich korzystały najlepiej jak umiecie.

W Mikołajkach

Święty Mikołaj, to taki święty,
Który przynosi dzieciom prezenty
I choć to może jedynie bajka,
Mieszka podobno gdzieś w Mikołajkach.

Ma tam, jak mówią, domek z ogródkiem,
Gdzie spędza chwile wytchnienia krótkie,
Bo choć to męczy go pewnie nieraz,
Co dzień dla dzieci prezenty zbiera.

Wreszcie nadchodzi chwila właściwa,
Więc renifery z północy wzywa,
A z nimi sanie, do których Święty
Ostrożnie wkłada wszystkie prezenty.

Ruszają sanie, mkną ponad drzewa,
Święty Mikołaj wesoło śpiewa,
A z sań ku ziemi, w szalonym biegu,
Prezenty lecą, jak płatki śniegu.

Nad ranem koniec podniebnej jazdy,
Na pożegnanie mrugają gwiazdy
I choć to może jedynie bajka,
Święty Mikołaj śpi w Mikołajkach.

O czym szumią drzewa

W głębi lasu, na polanie,
Król Dąb zwołał raz zebranie,
Żeby drzewa w zwartym tłumie
Mogły razem się wyszumieć.
Najpierw Grusza rzekła: Muszę
Mieć w tym roku dużo gruszek.
Brzoza, śmiejąc się radośnie,
Coś zaczęła pleść o wiosnie,
Lecz jej przerwał jęk Topoli:
Ojej, znów mnie wszystko boli!
Sosna rzekła na te słowa:
Przy mnie zawsze będziesz zdrowa.
Na to Wierzba: Mam powody,
By narzekać na brak wody.
To, jak zwykle, święta racja!
Odezwała się Akacja.

Za to Orzech, z mądrą miną,
Schował słowa pod łupiną,
Choć Leszczyna, wciąż od nowa,
Próbowała go czarować.
Wreszcie Dąb rzekł z wielką mocą:
Trzeba rozejść się przed nocą.
A kto myśl ma jakąś w głowie,
Niech za rok ją tu opowie.

Listy zaklęte

W pewnym lesie, przy starej sośnie,
Na polanie, nad płytkim rowem,
Od lat cicho sobie rośnie
Przedziwne drzewo listowe.
Jak się to dzieje, sam nie wiem,
Że nawet wczesną wiosną,
Zamiast liści, na całym drzewie
Prawdziwe listy rosną.
Listy zwykłe i ekspresowe,
Polecane, leciutkie lotnicze,
I kolorowe kartki pocztowe,
Których zwyczajnie nie zliczę.
Są tam listy proste i miłe,
Listy smutne, dziwaczne, zawiłe,
Listy krótkie, jak telegramy,
Listy długie do taty i mamy,
Do przyjaciół... a czasem, choć z rzadka,
Cały w kolorach tęczy list do babci i dziadka.
Z każdej najmniejszej gałązki
Parę listów zwisa,
Listów, na które daremnie ktoś czeka,
Bo nikt ich nie chciał napisać.

Rzeka

Pewna rzeka, dotarłszy nad morze,
Powiedziała, że czuje się gorzej:
Że brak brzegów ją martwi od rana,
Że się czuje zanadto rozlana,
Że te fale już dzisiaj nie w modzie,
Że na cerę jej szkodzi sól w wodzie,
Że kierunku odnaleźć nie umie,
Że już dość ma siedzenia w tym szumie;
Wreszcie kiedyś, nie mówiąc nikomu,
Zawróciła po cichu do domu.
Wędrowała czas jakiś i chudła,
Aż dotarła przed zimą do źródła,
By na wiosnę, wyspana i hoża,
Znów popłynąć wesoło do morza.

Matematyk

Co dzień mnie kusi, nie wiem czemu,
Matematyczny świat problemów.
Opisać chcę, co w nim się skrywa,
Dowodzić, twierdzić, rozwiązywać.

Tak rozpoczyna się przygoda:
Tu coś odejmę, tam znów dodam,
Czasem nad sumą się zasępię,
Postępy robiąc w szybkim tempie.

Podobno niezły mam iloraz
I o potędze snię raz po raz,
Bez trudu umiem też na palcach
Obliczyć w tańcu obwód walca.

Gdy tylko na to czas pozwoli,
Problemy mnożę mimo woli,
Lub dzieląc każdy włos na czworo,
Dowodzę wciąż, że jest ich sporo.

Niezmiennie włóczę się po kątach,
Bo taką funkcję mam, że sprzątam;
Z ułamków czyszczę zbiór za zbiorem
I marzę, żeby stać się wzorem.

Śmieciolandia

Człowiek wciąż wysila głowę,
By wytwarzać rzeczy nowe,
A zużyte, niezbyt ładnie,
Rzuca wkoło, gdzie popadnie.

Tym sposobem właśnie, z czasem,
Produkuje śmieci masę
I gdy ktoś go nie oświeci,
Zmieni Ziemię w kupę śmieci.

Śmieci w domu i na schodach,
W lasach, parkach i ogrodach,
Śmieci w rzece i w jeziorze;
Uff! Tak dalej być nie może!

By się z plagi tej wyleczyć,
Nie kupujcie zbędnych rzeczy.
Unikajcie sztucznych tworzyw,
Których nie ma jak rozłożyć.

Dobrze też jest często sprzątać,
Zbierać śmieci, nawet w kątach.
Do śmietnika spacer krótki
Też mieć może dobre skutki.

Myślcie również o NATURZE,
Żeby w zgodzie z nią żyć dłużej
I pomóżcie innym dzieciom
Wydać wojnę wszystkim śmieciom.

Ortografia

Chcę dziś wyrazić, jak potrafię,
Że bardzo kocham ortografię
I tylko czasem gorzko szlocham,
Bo ona wcale mnie nie kocha.

Na przykład, jeśli mam być szczery,
Figle płątają mi litery
I kłopot z nimi mam niemały:
Co pisać z Dużej, a co z małej.

Wykrzyknik krzyczy już od rana,
Że ma ochotę na szampana,
A pytajnika znieść nie mogę,
Bo ciągle pyta mnie o drogę.

Po nocach budzę się i czuję,
Jak U podstępnie się kreskuje;
Do tego, czy mi wiarę dacie:
C chce się łączyć z H w herbacie.

Er z zet wciąż kłóć się nagannie,
Żet kropkę gubi nieustannie,
Przecinek w pół przecina słowa...
Więc chyba z kropką gdzieś się schowam.

Był sobie wół

Pewien wół miał pecha od dziecka,
Czyli od cielęcia.
Najpierw, że urodził się w Koziej Wólce,
Nie w Wolej,
Potem, że miewał częste wzdęcia
I zawsze stroił dziwne miny
Na widok wołowiny.
Do tego jeszcze czuł się niezdrowo,
Gdy zjadał zbyt późno kolację
I nie lubił, gdy na mamusię wołali:
Ty krowo!
W czym mieli niestety rację.
Czasem też myślał sobie wół z mozółem,
Jak to jest, kiedy nie jest się wołem?
A nawet raz myśl błysnęła mu skrycie,
Czym mocno zmęczył swą głowę:
Czy po rosole jest jeszcze jakieś dalsze życie,

Powiedzmy - pozarosołowe.
Ogólnie rzecz biorąc szczęścia miał niewiele,
Jako ciele.
Za to gdy wyrósł, wypiękniał,
Choć może nie zmężniał niestety,
Okazało się, że był to taki wół,
Który pasował do karety.

Gdzie jest trzeci tygrys

Siedzą sobie dwa tygrysy na drzewach,
Nie wiadomo, gdzie się trzeci podziewa.
Może bał się, że deszcz spadnie?
Może chciał się ubrać ładniej?
Może spadł i łapę liże?
Może wąsy sobie strzyże?
Może futro w balii pierze?
Może jest gdzieś na spacerze?
A może siedzenie na drzewie
Zwyczajnie mu się znudziło?
A może...trzeciego tygrysa
Po prostu tam nigdy nie było?
Lecz w takim razie pytanie,
Gdzie trzeci tygrys siedzi,
Może na zawsze już pozostanie
Bez odpowiedzi.

Bajka - zgadywajka

Gdzieś za lustrem, z drugiej strony,
Tam, gdzie świat jest odwrócony,
Dla Alicji małą chatkę
Zbudowali Krzyś z Puchatkiem.
A w tej chatce, na makatce,
Baba Jaga siedzi w klatce
Marząc we śnie, że za chwilę
Śnieżkę zje do spółki z wilkiem,
Chociaż Śnieżka, wielka śmieszka,
Z babcią w innej bajce mieszka,
Za górami, za lasami,
Gdzie smok tańczy z rycerzami,
A przy norce swej, w ogródku,
Siedzi siedmiu krasnoludków.
Każdy, paląc długą fajkę,
Opowiada inną bajkę
I z tych bajek dobra wróżka
Plecie wierszyk dla Kopciuszka,
A gdy jej zabraknie wątku,
To zaczyna od początku:
Gdzieś za lustrem, z drugiej strony,
Tam gdzie świat jest odwrócony...
...Wszystko plecie się bezładnie;

Jak rozwikłać to, kto zgadnie?

Na pomoc

W pewnym cyrku pod Dąbrową
Słoń raz poczuł się niezdrowo,
Wzdychał cicho przez pół nocy,
Wreszcie ryknął z całej mocy.

Trąbił tak, że w jednej chwili
Wszyscy z krzykiem się zbudzili:
- Co się dzieje? Gdzie się pali?
Gdzie strażacy się podziali?

Pan dyrektor, gubiąc kapcie,
Wołał - hej, złodzieja łapcie!
Dla policji to jest sprawa,
Gdy ktoś, nie przestrzega prawa.

Jego żona, rodem z Łodzi,
Przestraszyła się powodzi
I krzyczała, jak w ukropie:
- Gdzie ratownik? Ja się topię!

Woltyżerka, do tresera,
Zawołała - ja umieram!
Gdy przybędzie pogotowie,
Lekarzowi o tym powiem!

Klaun zaś, rzekłszy - to się zdarza -
Poszedł po weterynarza.
Słoń otrzymał lek słoniowy
I po chwili był już zdrowy.

Na dworcu

Dziś opiszę w krótkich słowach,
Jak raz pociąg się zbuntował
I powiedział - Dość mam torów,
Zwrotnic, szyn i semaforów,
Dość mam zgiełku, ścisku, tłoku,
Nie chcę nocą męczyć wzroku,
A tuneli mroczna głębia
Najzwyczajniej mnie przygnębia!

Na podróżnych strach padł błady:
- Co tu począć, znikąd rady?
Aż megafon w jednej chwili
Sprawił, że się obudzili.
Wszystko było snem, nie jawą,
Więc podróżni bili brawo,
A z głośnika szła muzyka,

- Proszę wsiadać, drzwi zamykać.

Za górami, za lasami

Gdzieś, za siódmą chyba górą,
Mieszka wiedźma z kotką burą.
Wiedźma, gardząc zbytnim ruchem,
Leży wciąż do góry brzuchem,
A gdy na coś ma ochotę,
Obiecuje góry złote.
Bardzo sprytna jest z natury,
Na każdego patrzy z góry
Bo, jak to wykazać może,
Bierze górę w każdym sporze.
Wie, dlaczego zegar chodzi
I czy góra mysz urodzi...
Całą górę ksiąg ma w głowie,
Z czego każdą zna w połowie,
Lecz dowodzi kotce burej,
Że i tak wie wszystko z góry.

Za górami, za lasami
Świat zabity jest deskami
Ludzi tłum się tam przeplata,
Wszyscy są nie z tego świata.
Każdy z nich jest jak świat stary,
Nosi buty nie do pary
I choć ma ubranie w łątach,
Twierdzi, że jest pępkiem świata.
Każdy, pragnąc świata użyć,
Wciąż się zbiera do podróży
I co chwila strzela z bata;
Słowem – istny koniec świata.

Trzy psy przyszły

Raz do psa, co siedział w budzie,
trzy psy przyszły na odludzie,
bo powzięły w jednej chwili
myśl, by życie mu umilić.
Pomyślały - sam tam siedzi,
czas najwyższy go odwiedzić -
i natychmiast poszły w gości,
by z nim razem zagrać w kości:
Pierwszy, stary i kulawy,
drugi jeszcze dosyć żwawy,
a ten trzeci był najmłodszy
i jak szczekał, to trzy po trzy.
Pies gospodarz w łeb się skrobie:
- Trzy psy przyszły, co ja zrobię?
Czym ja gości mych ugoszczę?
Pusta buda, pusta miska,

nie ma czego wziąć do pyska.

Chyba cud to może zmienić,

by nie wyszli obrażeni:

Pierwszy, stary i kulawy,
drugi jeszcze dosyć żwawy,
i ten trzeci z nich najmłodszy
co jak szczeka, to trzy po trzy.

Biedak męczyła się i zżymał:

- Żebym kość choć jedną trzymał!

Co za wstyd dla biednej psiny,

gdy psy przyszły w odwiedzin.

Pieskie będzie moje życie -

myślał sobie jeszcze skrycie,

bo, że całkiem na psy schodzę,

opowiedzą wszystkim w drodze:

Najpierw, stary i kulawy,
potem drugi jeszcze żwawy,
a na końcu ten najmłodszy
też obszczeka mnie trzy po trzy.

Tak on jęczał i narzekał,

widząc trzy psy już z daleka,

lecz, gdy ujrzał wszystkie z bliska,

dostrzegł, co przynoszą w pyskach -

i pomyślał - ten się zbłąźni,

kto nie ufa psiej przyjaźni -

bo choć o nic ich nie prosił.

każdy wielką kość przynosił:

Pierwszy, stary i kulawy,
drugi jeszcze dosyć żwawy,
a na końcu ten najmłodszy
co jak szczekał, to trzy po trzy.

Od tej pory, głoszą wieści,

cztery psy już buda mieści,

kiedy, piszcząc wciąż z radości,

raz w tygodniu grają w kości

i szczekają chórem zgodnie,

że tak znacznie jest wygodniej.

Oto powód jest, dlaczego,

trzy psy przyszły do czwartego:

Pierwszy nieco był kulawy,
drugi jeszcze dosyć żwawy,
a ten trzeci, z nich najmłodszy
z czwartym szczeka dziś trzy po trzy.

Moja mama

Moja mama ma suknię w kwiaty

i twarz ma nieraz stroskaną,

moja mama jest całym światem,

a świat jest moją mamą.

Moja mama ma ciepłe dłonie,
gdy mnie przytula rano,
moja mama jest całym domem,
a dom jest moją mamą.

Moja mama ma uśmiech złoty,
choć smuci się po kryjomu,
moja mama wie wszystko o tym,
co trzeba zrobić w domu.

Moja mama znajduje w sklepie
wszystko, co tylko chcecie,
moja mama gotuje lepiej
niż ktokolwiek na świecie.

Moja mama lubi zwierzęta,
takie małe i całkiem spore,
moja mama zawsze pamięta,
żeby wszystkie nakarmić w porę.

Moja mama zna piękne baśnie
i czyta mi je co dzień,
moja mama, nim słońce zaśnie,
bawi się ze mną w ogrodzie.

Moja mama mnie bierze na spacer
i potrafi nazywać drzewa,
moja mama, gdy czasem płaczę,
wesoło dla mnie śpiewa.

Moja mama ubiera się skromnie,
choć dobrze jej w pięknych strojach,
moja mama wie wszystko o mnie
i jest taka bardzo moja.

Taka jedna noc

Jest taka jedna noc w roku,
którą każdy dobrze pamięta,
bo panuje w niej radość i spokój
i, jak ludzie, mówią zwierzęta.

Konie wszystkich częstują sianem,
świeże mleko poleca krowa,
pies się chwali przyjaźnią z panem,
a kot milczy, bo jest na łowach.

Nastrój psują protesty osła,
że go wciąż o głupot winią,
i głos świnki, która urosła,
ale wcale nie chce być świnią.

Za to kogut chwali kur stadko,
że tak grzecznie zajęły grzędy,
gdy owieczki zgraną gromadką
wyśpiewują piękne kolędy.

Wokół słycać leśne zwierzęta
i chór ptaków do wtóru śpiewa,
żeby człowiek o nich pamiętał,
gdy śnieg grubo pokryje drzewa.

I co roku wciąż tak się dzieje:
płyną głosy wśród nocnej ciszy,
bo zwierzęta mają nadzieję,
że je ktoś może kiedyś usłyszy...

Smutek

Kiedy krótsze stają się dni,
kiedy niebo robi się szare,
wtedy smutek staje u drzwi,
by do wnętrza wnikać przez szparę.

Cicho szepcze w ucho: - To ja -
oplątuje nas pomalutku,
coraz smutniej w duszy nam gra
i bez reszty pogrążyć chce w smutku.

Jasne barwy nikną we mgle,
łzy rozstania twarze wciąż znaczą,
nawet baśnie kończą się źle
i księżniczki ze smutku w nich płaczą.

Jaką radę na smutek dać?
Co z nim począć, gdy się rozgości?
Chyba tylko częściej się śmiać,
bo nic smutku bardziej nie złości.

I choć tych, co odeszli, brak,
choć wszystko przemija w pośpiechu,
szary smutek nie smuci już tak,
jeśli znajdzie się powód do śmiechu.

Ja marzę

Ja marzę, ty marzysz, on marzy...
I to maluje się na twarzy:
błysk w oku, cień uśmiechu czy smutku,
który się chowa pomalutku
pod kołdrą codziennych zdarzeń.
Bo codzienność nie lubi marzeń.
Marzenia przecież porządek burzą,

marzenia są nieustanną podróżą
do świata życzeń bez znaczenia,
bo to przecież tylko marzenia...

Ja marzę, ty marzysz, on marzy...
Lecz czasem dziwna rzecz się zdarzy,
kiedy marzenie wolą wsparte
postawi wszystko na tę kartę,
przed którą drży codzienność szara -
wystarczy tylko się postarać!

Ja marzę, ty marzysz, on marzy...
I dziś z marzeniem mu do twarzy...

Na nowy rok

Co nam się marzy w nowym roku -
Świat przygód czy zupełny spokój?
Jakich nam dziś potrzeba życzeń?
Zaraz kolejno je wyliczę:
Po pierwsze, zimy śnieżnobiałej
I wiosny, by się kwiaty śmiały,
Ciepłego lata zaraz potem,
Jesieni przetykanej złotem
I wszystkich dni radosnych, zdrowych,
Przez cały rok zupełnie nowy!
Do tego snów w kolorze tęczy
I żeby nikt nas zbyt nie męczył,
Żeby spełniały się marzenia,
Żeby na lepsze świat się zmieniał,
Żeby udane były święta,
By zawsze o nas ktoś pamiętał,
By mieć przyjaciół grono spore
I zawsze robić wszystko w porę,
By w domu było miło co dzień,
A na wieszaku to, co w modzie
I duch był zdrowy w zdrowym ciele,
Bo zdrowia nigdy nie za wiele!

Pies

Każdy chyba przyzna szczerze,
że pies to przemiłe zwierzę
i nie znajdzie nikt pieszczoła,
który bardziej was pokocha!
No bo kto, powiedzcie sami,
tak się będzie bawić z wami?
Kto tak skacze przez przeszkody
i przynosi piłkę z wody?
Kto ogonem macha ładniej,
gdy ze stołu kasek spadnie?
Kto szczęśliwszy jest na świecie,

kiedy drapać go po grzbiecie?
Kto bez przerwy o tym marzy,
by polizać was po twarzy?
Kto z radości głośniej szczeka,
gdy rozpozna was z daleka?
I kto pilniej strzeże domu,
by nikt nie wszedł po kryjomu?
Takie są zalety psa,
a ten pies to właśnie ja!"

Dziś nie lecę

Siadł gawron jesienią na drzewie i kracze
po gawroniemu, lecz jakby inaczej,
więc sójka pyta z przejęciem:
- Skąd nagle u pana
ta dziwna zmiana
w akcencie?..
Czy to może wymowy błąd?
A gawron na to: - Krrraa,
bo widzi pani, jaaaa
nie jestem wcale stąd!
Ja na północy żyję,
gdzie mroźny wicher wyje
i zima zbyt szalona
jest dla gawrona!
Więc tak jak inne ptaki,
którym marznąć by przyszło,
mam na to sposób taki,
że zimę spędzam nad Wisłą,
od początku do końca...
A miejscowe gawrony
odlatują w te strony,
gdzie wciąż jest dużo słońca.
- To wiadomość wprost znakomita -
rzekła sójka - więc podróż odłożę!
Muszę inne ptaki też spytać -
dziś nie polecę za morze!

Czarna krowa

Czarna krowa w białe groszki
zażywała różne proszki.
Brała wszystko to, co miała,
wierząc, że się stanie biała:
na śniadanie aspirynę,
potem oxyterracynę,
wreszcie innych leków furę,
aż mi wstyd powiedzieć które.
Od niedzieli do niedzieli,
żeby tylko się wybielić,
wszystkie proszki bez wyjątku

pakowała do żołądków.
Co dzień brała nowe leki
i biegła do apteki;
w dwóch kolejkach naraz stała,
w końcu zbladła i zmarniała.
Sześć sąsiadek się zebrało,
żeby spytać, co się stało:
- Co się dzieje, pani krowo,
Nie wygląda pani zdrowo!
Pani zbyttnio wierzy lekom!
Pani daje kwaśne mleko!
Pani skóra w białe groszki
zwiądła całkiem przez te proszki!
Zadzwończy do apteki”
- Proszę zabrać wszystkie leki!
Głupia krowa trwoni zdrowie,
niech przybędzie pogotowie,
niech jej lekarz, cały w bieli,
da zwolnienie do niedzieli
i niech powie jej te słowa:
“Nie bierz leków, kiedyś zdrowa!”.
Wreszcie krowa zrozumiała:
- Po co, głupia, chcę być biała?
Po co wdałam się w tę bzdurę,
żeby zmieniać swą naturę?
Rację mają me kumoszki:
będę czarna w białe groszki
i zakończy całą sprawę,
jedząc odtąd tylko trawę!

Gdzie jest żyrafa?

Dziś ktoś rzucił myśl wesołą,
żeby wspólnie pójść do zoo
i odwiedzić, w licznym gronie,
krokodyle, lwy i słońce...
Już, za sprawą biletera,
furtka dla nas się otwiera,
a za furtką, dziwnym trafem,
wymalował ktoś żyrafę.
Wielki plakat wszystkich kusi,
każdy go zobaczyć musi.
Więc mówimy: “Dobra nasza,
gdy żyrafa tak zaprasza,
to okazja znakomita,
by z nią zaraz się przywitać.
Lecz czy ktoś powiedzieć umie,
jak ją znaleźć w zwierząt tłumie?
Głowa sterczy ponad drzewa,
a gdzie reszta się podziewa?”
Z grubsza mamy plan gotowy,

żeby iść w kierunku głowy,
lecz na drodze skądś się bierze
ciągle klatka z innym zwierzem:
nieuwagi tylko chwila
i wpadamy na goryla,
dalej szympans, dwa lemury,
które patrzą na nas z góry,
i pawianów stado dzikie
po zagrodzie pędzi z krzykiem...
Ryzykując ciągle gafę,
pytam wszystkich o żyrafę,
więc się każdy w czoło puka:
czemu on żyrafy szuka?
I wskazuje palcem drogę,
a ja dojrzeć jej nie mogę.
Pełno wokół ryb i gadów,
a żyrafy ani śladu...
Wyruszamy dalej śmiało,
a tu lampart pręży ciało.
Nosorożec jak na dłoni,
a tam słońca słoń zasłonił.
Skubie trawę mila łania,
z krzaków lama się wyłania,
tam kondora łysa głowa,
a żyrafa wciąż się chowa.
Wraz z niedźwiedziem radzi foka,
żeby jej nie spuszczać z oka,
lecz to zgoła nic nie znaczy,
bo wpierw trzeba ją zobaczyć.
Tak chodziliśmy bez końca,
od antylop po zaskrońca,
aż na koniec, dziwnym trafem,
trach! - wpadamy na żyrafę!
Tak się kończy ta przygoda,
więc na koniec tylko dodam,
że gdy znów do zoo trafię,
wpierw pokłonię się żyrafie.

Biały niedźwiedź

Biały niedźwiedź na krze siedział
i rozmyślał tydzień cały,
Czemu taki los niedźwiedzia,
że jest do znudzenia biały?
Myślał jeszcze przez godzinę,
aż powiedział: - Czary-mary,
chcę mieć czarną pelerynę,
rękawiczki, okulary,
czarną muszkę i melonik,
i parasol czarny w dłoni...
A do tego jeszcze proszę

o kalosze.
Co za czary!
Nie do wiary!
Taka zmiana niesłychana,
że sąsiadka, pani foka,
przyglądając się spod oka,
zapytała: - Proszę pana,
czy nie widział pan niedźwiedzia,
który kiedyś tutaj siedział
i gdzieś zniknął w środku dnia?
A niedźwiedź z dumą odpowiedział:
- ALEŻ TO WŁAŚNIE JA!

Kotek psotek, czyli nowe przygody Pimpusia Sadelko

Nasza historia tak się zaczyna:
żyła raz sobie pewna rodzina
w miłym zakątku, z dala od zgiełku,
kocia rodzina państwa Sadelków.
Tata Sadelko z mamą Sadelko
dostali w spadku spore pudełko
i w tym pudełku, jak głosi plotka,
świat ujrzał wiosną małego kotka.
Przybył tłum kocich wujów i ciotek:
- Ach, jaki śliczny maleńki kotek!
- Ach, jak piękna różowa łata!
- Całkiem jak mama! Całkiem jak tata!
- Trzeba wymyślić imię dla kotka,
by znał je każdy, kiedy go spotka;
Mruczuś, Mruczysław, Kociotek, Łatek,
Pomponiusz, Pompon, Pimpuś, Puszatek...
- Pimpuś brzmi ładnie - westchnęła matka.
- Pimpuś! - miauknęła kocia gromadka.
- A więc - rzekł tata, drapiąc pudełko,
niech żyje Pimpuś, Pimpuś Sadelko!
Pimpuś Sadelko, jak wszystkie kotki,
uwielbia ciągle figle i psotki
i choć to martwi rodziców kocich,
co dzień od rana do nocy psoci:
gdy ktoś z półmiska porwie skrzydełko,
każdy wie kto to: - Pimpuś Sadelko!
Kiedy z łazienki zniknie mydełko,
to kto jest winien? - Pimpuś Sadelko!
Gdy ktoś podrapie nowe krzeselko,
od razu wiemy - Pimpuś Sadelko!
Gdy w okularach pęknięte szkiełko,
to kto je zepsuł? - Pimpuś Sadelko!
Kiedy ktoś porwie pączków pudełko,
jedyń sprawca - Pimpuś Sadelko!
Gdy ktoś wyleje miód na siodełko,
już wiemy kto to - Pimpuś Sadelko!

Kiedy w poduszce utkwi szydełko,
kto je tam włożył? - Pimpus Sadełko!
Gdy ktoś ciotunię postraszy pchełką,
nie warto pytać - Pimpus Sadełko!
Każdy już widzi, to oczywiste,
że można mnożyć występków listę,
więc znów do głowy znów mu coś wpadnie,
może sam nową psotę odgadniesz?

Kto pamięta o zwierzętach?

Stary leśniczy, zbratany z lasem,
emeryturę mając za pasem,
w wielkiej stodole, wspólnie z młodzieżą,
stworzył schronisko dla starych zwierząt.
Przyszły zwierzęta zmęczone życiem,
każde spokoju pragnąc już skrycie:
koń, który ledwo ciągnie po latach,
krowa, co łąty stare wciąż łąta,
osiół, bo każdy ma go za osła,
kura, co w życiu dosyć już zniosła,
lis, przymuszony wiekiem do diety,
wilk, który stracił wilczy apetyt,
owca, co nie chce strzyc się na zero,
kot, zagłaskany miłością szczerą,
pies, który czekał zwykle nie w porę,
dzieciół, co dość ma stukania w korę,
sowa, co marzy o spaniu nocą,
wróbel, od dziecka straszony procą,
norka, bo wstyd jej, że mieszka w norze,
jeleń, co rogów znieść już nie może,
zółw, który w końcu poczuł się staro,
myszy, bo los je zrobił na szaro,
świnia zmęczona świństwami w chlewie
i wiele innych, o których nie wiem.
A pan leśniczy, szczęśliwy w tłumie,
wszystkie zwierzęta dobrze rozumie:
podrapie świnie, rozbawi myszy,
i śpi spokojnie, wśród nocnej ciszy.

W świecie baśni

Życie się w rytm zegara toczy
pośród nieładu, zgiełku, waśni,
wystarczy jednak przymknąć oczy,
by zrobić krok do świata baśni.

Tam wszystko trwa w zaklętym kole
niezmiennych reguł i zamierzeń
i pełnią swe odwieczne role:
księżniczki, smoki i rycerze.

Kto chce, ten może wejść do środka
i powędrować hen, w nieznane,
by na swej ścieżce to napotkać,
co w świecie baśni mu pisane.

Jaka tam zjawą go zaskoczy
kto znieawidzi, kto pokocha,
Z kim przyjdzie bój o życie toczyć:
czy smok to będzie, czy macocha?

Nic nie jest w baśni bez znaczenia:
liczy się honor, mądrość, wiara
i każdy czyn tam wiele zmienia;
jasna nagroda jest i kara!

Kto zdoła wejść w baśniową postać
i zło pokona siłą woli,
ten w życiu będzie umiał sprostać
wyzwaniom każdej trudnej roli.

I choć czas zmieni zaklęć słowa,
wiedza niejednen lęk rozjaśni,
to warto w sercu drogę chować,
którą powraca się do baśni!

Czary

Gdy noc zapada, na zamku starym,
dzieją się jakieś dziwy i czary:
zjawy się włóczą, podłogi trzeszczą,
coś się po kątach śmieje złowieszczo...
To wszystko bajka, wyznaję szczerze,
prócz Białej Damy z Czarnym Rycerzem,
którzy, gdy wszystko dokoła drzemie,
lekką z portretów schodzą na ziemię.
Dama z początku trochę się boi,
bo Rycerz groźnie wygląda w zbroi:
- Jak chcesz, mój miły, bym się nie bała?
Tyś taki czarny, jam taka biała...
A potem idą i szepczą słowa,
jak szmer strumienia płynie rozmowa.
W świetle księżycy i w gęstym mroku
błądzi po zamku echo ich kroków...
Gdzie marmurowe schody się bielą,
dwa cienie zgodnie do stóp się ścielą
i tak się snują w czerni i w bieli,
póki blask słońca ich nie rozdzieli.
Potem do zmroku, w złożonych ramach,
spać będą Rycerz i Biała Dama,
wciąż sobie bliscy i zawsze wierni,
on ma sny w bieli, a ona w czerni.

Fioł

Kto ma dziwny czas w zegarku,
kto na flecie grywa w parku,
kto przemawia do obrazu,
kto przyjaźni się od razu,
kto się lubi taplać w błocie,
kto ma własną dziurę w płocie,
kto bez przerwy wszystko gubi,
kto szaleńczo śmiać się lubi,
kto na opak książki czyta,
kto się z sobą w lustrze wita,
kto się zbyt nie martwi rolą,
kto chce śpiewać głupstwa solo,
kto zajada się zakalcem,
kto się puka cudzym palcem,
kto hoduje myszkę w bucie,
kto kawały mówi w skrócie,
kto przekręca wszystko zgoła,
ten z pewnością ma już fioła!

Smoczek

Za górami, hen, za lasami
leci mały, zabawny smok,
może chce się pobawić z wami,
nim zapadnie wieczorny zmrok.
Zanim ziemię okryje mrok,
szumią skrzydła pod niebem smocze,
choć to nie jest właściwie smok,
tylko mały niesforny smoczek.
Nie jest wcale wielki jak góra,
lecz jak całkiem malutka górka,
i nie musi chować się w chmurach,
bo wystarczy mu mała chmurka.
Taki smoczy wesoły smyk,
co jak szczeniak lubi zabawę:
mały krok w bok, skok, i myk,
i do baśni powróci niebawem.
A jeśli komuś nie w smak
ten smok, który płynie po niebie,
odpowiedzieć mu mogą tak:
- Spróbuj raz go zaprosić do siebie...

Bardzo wesołe miasteczko

Podobno rankiem we Wrzeszczu
na łące, tuż nad rzeczką,
wyrosło nagle, jak po deszczu,
bardzo wesołe miasteczko.
I już się kręcą dwie karuzele,
i młyn diabelski kołem miele,

i huśta się sama od rana
huśtawka w kształcie łódki,
zabawnie pomalowana
w milutkie krasnoludki.
Szaleje pociąg i samochodzik,
każdy pojeździć tutaj przychodzi,
komuś zaś szczęście sprzyja dzisiaj,
ten na strzelnicy wygra misia
a kto się przejrzy w lustrze krzywym,
będzie ze śmiechu ledwo żywy!
I wszyscy ludzie, duzi i mali,
będą się śmiali, śmiali, śmiali...
Śmiech będzie niósł się hen nad rzeczką
i śmiać się będą wszyscy wkoło,
bo po to jest właśnie wesołe miasteczko,
żeby ludziom było wesoło.

Słowa

Na początku był papier - czysty, śnieżnobiały,
potem zjawił się Pisarz z piórem doskonałym.
Zręcznie w papier wymierzył zaostrzonym końcem
i napisał leciutko pierwsze słowo - SŁONCE.
I zrobiło się jaśniej jakoś i weselej,
a on dalej wciąż pisał liter i słów wiele:
słowo ZIEMIA, co pięknie zapachniało ziemią,
słowo MORZE, gdzie fale w ciche noce drzemią,
słowo GÓRY, gdzie rzeka źródło znaleźć może,
słowo POLE, co w lecie tak się złoci zbożem,
każde inne, i to jest właśnie niepojęte,
bo wszystkie napisane czarnym atramentem.
A on czernią na bieli pisał nowe słowa
i pod wieczór historia była już gotowa,
więc przeczytał ją jeszcze, rozprostował dłonie
i na końcu napisał nowe słowo - KONIEC.
Schował pióro i zniknął, choć to dziwna sprawa,
ale przedtem litery strzepnął do rękawa
i na białym papierze nic nie pozostało;
tak jak było, tak znowu czysto jest i biało.

Na papierze

Nasz przodek, pisma nie znając wcale,
rysunki zwierząt rył pięknie w skale
i wzdychał, ryjąc kolejne zwierzę:
- Gdybym rysował je na papierze!

Dzielny myśliwy, co mieszkał w borze,
pradawne znaki kreślił na korze,
a gdy się zmęczył, wyznawał szczerze:
- Chętniej bym robił to na papierze!

W Mezopotamii, w tabliczkach z gliny
dziejopis żłobił patykiem kliny
i wołał, susząc tabliczki świeże:
- Och, gdybym pisać mógł na papierze!

Na papirusie pisarz nad Nilem
rząd hieroglifów kreślił zawile
i jęczał, myśląc o swej karierze:
- Ładniej by wyszło mi na papierze!

Poeta w Grecji, Rzymie, Londynie
pisał swe wiersze na pergaminie,
mówiąc, bo wiedział, skąd on się bierze:
- Wolałbym pisać je na papierze!

Tutaj z pewnością wiedzieć już chcecie,
skąd wziął się pierwszy papier na świecie?
W tej sprawie Chińczyk niech głos zabierze,
odpowiedź dając Wam ... na papierze!

Kupił królik

Kupił królik raz skuter w ogródku,
jazdę z górki trenował bez skutku.
Wokół było wciąż brudno,
więc raz wstał, mówiąc: – Trudno,
choć na krótko chcę się pozbyć smutków.
Myślał królik: Wyjadę gdzieś w góry,
gdzie górali śpiew niesie się w chmury.
Będę ćwiczył chód w chłodzie,
bo chłód w górach jest co dzień,
kupię sobie więc buty ze skóry.
Kupił jeszcze samochód i łódkę,
łuk, róg, kubek i wiosła dwa krótkie.
Był od ósmej w podróży,
choć czas mu się dłużył
i o łóżku swym myślał ze smutkiem.
Dotarł królik do celu po roku,
rozbił obóz wśród gór, gdzieś na stoku,
czuł się królem górali,
hulał z wichrem po hali,
choć po cichu już pragnął mieć spokój.

Był raz księżę

Był raz księżę, co mieszkał w swej wieży
wraz z drużyną odważnych rycerzy.
Życie pędził wciąż lepsze, bez zgrzytów,
ćwicząc dzudo w dni dżdżyste od świtu.

Miał kucharza z patelnią mosiężną
i bazarza, co dżem jadał z księżną.

Sam jadł grzanki pszeniczne i pędy
na talerzu zwożone wprost z grzędę.

Grzeczny żart kiedyś rzucił nad morzem,
że już żywić węgorzy nie może,
po czym pszczoły przykładowie zażywał,
by orzechy rzucały mu z drzewa.

Miał żywopłot z bukszpanu przy fosą,
różne kształty wyżywał nim kosą,
więc rzetelnie przyrzekam w pokorze,
że ostrożnie do bajki go włożę.

Pewien człowiek

Pewien człowiek, co niezbyt się trudził,
raz w niedobrym nastroju się zbudził.
Niezbyt wielkie nieszczęście to może,
lecz niejeden się poczuł z tym gorzej.

Choć nie pisał słów brzydkich na ścianach,
niepokoił sąsiadów od rana,
więc mu list napisali niemały,
że w tym nie ma powodów do chwały.

“Nie najgorzej do dziś tu bywało,
choć też nieraz nie lepiej się działo,
niecierpliwie prosimy więc w biedzie,
byś niemiły już nie był, sąsiedzie”.

Sąsiad przyznał, że zła jest niezgoda;
wszystkim rękę nieśmiało dość podał
i oznajmił, że choć to niewiele,
to niegrzeczny nie będzie w niedziele.

Spotkanie

Raz kot czarny z białym kotem
umówiły się pod płotem,
lecz umowy skutek marny,
bo płot był zupełnie czarny.

Miauczy biały kot przy płocie:
"Gdzieś się podział, czarny kocie?
To nieładnie, proszę kotka,
Że się nie chcesz ze mną spotkać".

Więc zostawił list, że rano
Będzie czekał, lecz pod ścianą.
Ściana jednak była biała
I znów rzecz się nie udała.

Miauczy czarny kot przy ścianie:
„Pewnie poszedł na śniadanie.
To nie ładnie, proszę kotka,
Że się nie chcesz ze mną spotkać”.

Więc zostawił ślady kocie,
Że zaczeka, lecz przy płocie.
Tak przez siedem dni bez mała
Ta historia przykra trwała,

Aż się los odwrócił srogi
I spotkały się w pół drogi.
Odtąd chyba rację mają,
Że się więcej nie rozstają”.

Odmiana

Biały niedźwiedź na krze siedział
i rozmyślał tydzień cały,
czemu taki los niedźwiedzia,
że jest do znudzenia biały?
Myślał jeszcze przez godzinę,
aż powiedział: „Czary-mary,
chcę mieć czarną pelerynę,
rękawiczki, okulary,
Czarną muszkę i melonik,
i parasol czarny w dłoni,
a na koniec jeszcze proszę...
o kalosze”.

Co za czary!
Nie do wiary!
Taka zmiana niesłychana,
że sąsiadka, pani foka,
przyglądając się spod oka,
zapytała: “Proszę pana,
czy nie widział pan niedźwiedzia,
który kiedyś tutaj siedział
i gdzieś zniknął w środku dnia?”.
A niedźwiedź z dumą odpowiedział:
... ALEŻ TO WŁAŚNIE JA!”

Kruk w kąpielu

By wyglądać nienagannie,
kruk się kąpał w białej wannie.
Każde piórko wciąż od nowa
drapał, pieścił, i szczotkował,
i namydlał białym mydłem
jedno skrzydło drugim skrzydłem.
A że było mu wygodnie,
kąpał się tak dwa tygodnie.

“Tak nie można, dość tej draki!”
narzekały inne ptaki,
aż krzyknęły zgodnym chórem:
“Trzeba w wannie zrobić dziurę!”.
Kruk zaś na to z pianą w dziobie,
mówi do nich: “Lećcie sobie,
nie czas na suszenie głowy,
kiedy jestem niegotowy.
Więc niech więcej nikt nie kracze,
będzie tak, a nie inaczej!
Jeśli tylko starczy wody,
wyjdę pewnie koło środy i opiszę do niedzieli,
jak przyjemnie jest w kąpieli,
a gdy rzecz się wyda drukiem,
będę odtąd BIAŁYM KRUKIEM!”.

Na opak

W pewnym kinie skrzat figlarny
robił wciąż kawały,
aż zamienił białe z czarnym
w filmie czarno-białym.
Nastąpiły sceny dzikie,
kino oniemiało,
a dyrektor biegał z krzykiem:
“Oko mi zbielało”.
Na ekranie piekarz, z wprawą,
czyścił komin w mieście,
a kominiarz upiekł żwawo
z sadzy bułek dwieście.
Węgiel zbielał, sól szerniała,
czarna rozpacz zbladła,
czarna owca, całkiem biała,
Czarną kredę zjadła.
Czarna była aspiryna,
czarne mleko w bańce,
z białym cieniem czarny młynarz
w nocy szedł na tańce.
Biały kruk miał na śniadanie
kluski z czarnym serem
bałwan stał się niespodzianie
czarnym charakterem.
A skrzat wołał: “Ale kawał!”,
aż mu zrzęda mina,
nikt go bowiem nie poznawał,
kiedy wyszedł z kina.
Wtedy pojął ten zuchwalec,
że wpadł w tarapaty,
bo zamienił w twórczym szale
siebie na negatyw.

Bałwan

Rzekł raz bałwan do bałwana:
“Ech ta moja biel zszargana!
Gdzie te czasy się podziały,
kiedy bałwan mógł być biały!
Pysznił się swą bielą szczerze,
w miłej, zdrowej atmosferze,
a powierzchni lśniącej schludnie
nie oczerniał nikt paskudnie.
Skarżę się nadrzędnym władzom:
- Zróbcie coś z tą wstrętną sadzą!
Nawet bałwan znieść nie może
takiej plamy na honorze!
Jestem brudny, jestem chory,
cały w dziwne, czarne wzory...
Mam już dosyć tego stanu,
chcę pogody dla bałwanów!
Przyszłość w brudzie czarno widzę.
Spojrzyć w lustro już się wstydzę!
A mój los jest nazbyt marny,
nawet jak na humor czarny.
Gdy bałwanem stal się człowiek,
muszę zadbać sam o zdrowie.
Składam protest w wasze ręce:
nie dam się ulepić więcej!

Kreda

Na tablicy biała kreda
napisała z żalem:
“Nikt mi dotąd szansy nie dał,
by rozwinąć talent!
Pewien krytyk rzekł raz śmiało
(prawda to najszczerza):
- Ty masz zdolność niesłychaną
do białego wiersza!
Choć mnie czerń tablicy smuci,
ścieram się w pokorze
i nim los mnie zbyt nie skróci,
pod dyktando tworzę.
Mój ślad biały znacząc skromnie,
wszystko z siebie dałam,
byle w końcu ktoś rzekł o mnie:
- Dobrze się spisała!
Czy ktoś żale me pozbiera,
biały pył na wietrze,
zanim to, co pisze teraz,
jakaś szmata zetrze?

Fortepian

Oto fortepian, czarny jak smoła,

nikt czarniejszego znaleźć nie zdoła,
białych klawiszy uśmiechem czystym
szczerze wyszczerzył się do pianisty,
lecz w drugim rzędzie, nie ma co taić,
czarnych klawiszy zgraja się czai,
i tak się czerni ich czerń wśród bieli,
że nic ich bardziej już nie rozdzieli.
Zwaśnione strony w odwiecznym sporze,
tylko pianista pogodzić może,
który frak czarny z koszulą białą
połączył w całość wprost doskonałą.
Już biegną ręce po klawiaturze,
czasem czekają przez chwilę w górze,
potem spadają wprost na klawisze,
by falą dźwięków wypełnić ciszę.
Trafiają palce w pędzie niemałym
raz w klawisz czarny, to znowu biały
i wygrywają nuty wspaniałe:
zupełnie czarne i całkiem białe.
Talent pianisty w jedno je splata,
więc biały klawisz z czarnym się brata
i w dal melodia płynie najczystsza,
wyczarowana rękami mistrza.

Dylemat

W czarnych barwach czy białych pisać mi przystało,
myślał Pisarz, rozważnie rzecz ujmując całą,
czarną nocą spocząwszy na białej pościeli,
łatwo dostrzec zalety i czerni i bieli,
gdy zaś czarna myśl najdzie, czarna rozpacz gniecie,
wtedy biel ze wszystkiego najmilsza na świecie.
Znów, gdy w kręgu polarnym biały niedźwiedź, w śniegu,
przez biel skrzącą i nagą zmuszał mnie do biegu,
wtedy w bieli najczystszej los swój widząc marnym,
jako kolor nadziei postrzegalem czarny.
Onegdaj biały żagiel wśród bałwanów białych
na tle Morza Czarnego oczy me ujrzały
i ten widok do wniosku przywiódł myśli moje:
Nie masz piękna w inności ponad tych oboje!
Od tej pory w przyjaźni żyję z własnym cieniem,
on jest czarny, ja biały, reszta jest milczeniem.

Styczeń

Z przyprószoną śniegiem głową
przyszedł styczeń różnym krokiem
na zabawę sylwestrową,
by się spotkać z Nowym Rokiem.

Dookoła zamieć sroga,
mróz w objęciach ziemię trzyma,

a po polach i po drogach
pędzi w saniach pani zima.

W białej sukni, w białym szalu,
śniegiem sypie, wiatrem mrozi,
tańczą sanie jak na balu –
nikt jak ona nie powozi.

Kulig mknie szalonym biegiem,
trwa zimowych zabaw pora;
ziemia cicho śpi pod śniegiem
i pod lodem śnią jeziora.

Luty

Brnie przez zaspę zaspą luty,
ciągle musi przyspieszać kroku,
a do tego chodzi na skróty
najkrótszy miesiąc w roku.

dzieciom ślizgawkę w parku,
sam ma wielkie łyżwy i buty,
tylko jasnych godzin w zegarku
wciąż mało ma pan luty.

Czasem długo chodzi po śladach,
do karmników zagląda nieraz,
musi przecież dokładnie zbadać,
czy ptakom głód nie doskwiera.

Cały świat zawirował chyba;
w karnawale nikt się nie nudzi,
a pan luty nocą na szybach
baśniowe kwiaty budzi.

Marzec

Płynie zima na krze lodowej,
wiosenny wiatr ją goni.
Ma na sobie futro zimowe
i wielki parasol w dłoni.

Lecą w słońcu śniegowe płatki
z kroplami deszczu w parze;
już niebawem wiosenne kwiatki
zbudzi kichaniem pan marzec.

Zapachniało na polach wiosną,
spod śniegu wyrzały łąki,
a na wierzbie wytrwale rosą
pierwsze nieśmiałe pąki.

Obudzone w zacisznych norach
zimowe śpiochy i śpioszki
wyglądają, czy to już pora,
by schować piżamę w groszki.

Kwiecień

Spójrzcie, zjawił się pan kwiecień,
pełno żartów wciąż ma w głowie:
czasem zimę z latem plecie,
czasem jakieś głupstwo powie.

Budzi słońce wcześniej co dzień,
ciepłym deszczem skrapia głowę,
spaceruje po ogrodzie
i maluje kwiaty nowe.

Już z Egiptu wrócił bociek
in po łące kroczy dumnie.
Pani żaba jest w kłopotcie:
- Może zechce jadać u mnie?

Rozmawiają szeptem drzewa,
w trawie piszczy coś radośnie,
drozd na krzaku siadł i śpiewa
najpiękniejszą pieśń o wiosnie.

Maj

Idzie maj pachnący wiosną,
ciepły wiatr mu suszy głowę,
a gdzie stąpnie, wszędzie rosną
kwiaty różnokolorowe.

Płynie lasem zapach sosny,
do kukułki echo woła
i majowy rytm radosny
wystukuje dziób dzięcioła.

Ptasich lęgów przyszła pora,
w sadzie młode myszki psocą,
a łąkami znad jeziora
rechot żab się niesie nocą.

Już zajączek zasnął w norze,
senny chrabąszcz cicho bżyka,
tylko noc wciąż spać nie może,
zasłuchana w śpiew słowika.

Czerwiec

Pan czerwiec wcześnie się budzi
I dzień ma najdłuższy w roku.

Pan czerwiec bardzo się trzudi
Od świtu, aż do zmroku.

Musi zadbać o groszki i róże,
W jego rękach wszystko rozkwita,
Wszystko pędem pnie się ku górze,
By więcej światła schwytać.

W każdym gnieździe kwilą pisklęta,
W słońcu miga tysiąc motyli;
Tyle rzeczy trzeba spamiętać,
Że pan czerwiec czasem się myli.

Siada sobie na leśnej polanie,
Drzewa stroi w zieleń bogatą
I choć rano jadł z wiosną śniadanie,
Na kolację zaprasza go lato.

Lipiec

Skoszona łąka, pachnie siano,
na polach już się złoci zboże,
niejeden zasnął trochę rano,
bo w noc upalną spać nie może.

W południe wszystko tonie w ciszy,
pod lipą lipiec siadł w milczeniu,
nawet powietrze ciężko dyszy
i marzy, by się schować w cieniu.

Tylko nad wodą, jak to bywa,
od brzdąca po dostojną babkę,
każdy się moczy, skacze, pływa,
pod okiem żaby ćwicząc żabkę.

W koronie lipy brzęczą pszczoły,
chcą zebrać trochę pyłku jeszcze,
nim zabrzmi wilgi śpiew wesoły
i dzień się kończy ciepłym deszczem.

Sierpień

Znów dzień się budzi później nieco,
choć lato wciąż ma sporo czasu,
a jednak wkrótce już odlecą
skrzydlaci goście pól i lasów.

Na polach sierpień z sierpem w dłoni,
kroplami pot mu z czoła spływa –
w koszeniu nikt go nie przegoni,
bo któż się zna jak on na żniwach?

W chłodne poranki i wieczory
mgłą się okrywa puste pole,
a grzyby, śpiące do tej pory,
stawiają pierwsze parasole.

Wakacji koniec jest już bliski,
więc małe myszki po kryjomu
pakują torby i walizki,
by wrócić z pól i łąk do domu.

Wrzesień

Idzie wrzesień z bukietem wrzosów
po zmęczonej upałem trawie;
Nasłuchuje dalekich głosów:
To żegnają się z latem żurawie.

Lśniący kasztan brązowym okiem
z kolczastej łupiny zerka;
zaraz dzieci, tak jak przed rokiem,
wrzucą go do wiaderka.

Znów korale ma jarzębina
i w sadzie jabłka się złocą.
Ciemną czerwień dzikiego wina
szron ukradkiem pobielił nocą.

Białe nici babiego lata
wiatr porywa i w słońcu niesie;
czasem żartem je w warkocz splata
nadchodząca polami jesień.

Październik

Tańczą w słońcu późne motyle,
już niedługo z nami zostaną.
Jeszcze ciepło bywa przez chwilę,
choć zamarzły kałuże rano.

Stary borsuk już wkrótce zaśnie
w cieplej norze w korzeniach sosny,
żeby śnić swe borsucze baśnie
i wraz z nimi doczekać wiosny.

Przyleciały chmarą gawrony;
chodzą dumnie, z poważną miną,
odwiedzając znajome strony,
jak co roku z całą rodziną.

Pan październik dobrze się miewa,
Ale musi zdążyć przed słotą
pomalować liście na drzewach

w piękne brązy, czerwień i złoto.

Listopad

Zszarzała trawa na łące,
Pod stopami szeleszcą liście,
Idzie Listopad w burej jesionce
I uśmiecha się mgliście.

Niebawem zima się zacznie,
Ciemne chmury po niebie płyną
I wszystkie jeże zasnęły smacznie
Pod liściastą pierzyną.

Owoce dawno zebrano,
Choć na drzewach było ich tyle,
A na jabłoni usiadły rano
Pierwsze w tym roku gile.

Za oknem jesienna słota,
Chryzantemy się złocą w wazonie,
A koło pieca sam pan Listopad
Grzeje zziębnięte dłonie.

Grudzień

Przez kałuże i po grudzie,
w grubym futrze, w ciepłej czapie,
jak co roku w wielkim trudzie
stary grudzień wolno człapie.

Choć Barbórkę deszczem witał,
sypnął śniegiem w mikołajki,
żeby ziemia, w biel spowita,
wyglądała jak świat z bajki.

Przyszła zima, a z nią święta:
pachnie ciasto, w każdym domu,
słysząc szepty o prezentach
pakowanych po kryjomu.

Sylwestrowa noc już bliska,
czas zabawy, życzeń, marzeń;
a pan grudzień na walizkach
siedzi z nowym kalendarzem.

Bordowy

Na przyjęciu w wielkiej sali
kłopot był niemały,
gdy barszcz goście rozchlapali
na obrusie białym.

Dwie komisje się zebrały
i stu profesorów,
bowiem plamy przedstawiały
tłum bordowych stworów.

Jakby biegły po obrusie
jedną wielką hordą:
lwy, żyrafy, słonie, strusie...
i w dodatku bordo.

Nie bez kłótni i mozołu
omawiano sprawę;
w końcu obrus, wprost ze stołu,
trafił na wystawę.

Niebieski

- Skąd się wziął Niebieski Ptak,
gdzie się wyklął z jajka?

A on na to mówi tak:

- W niezapominajkach.

- Gdzie ma dom Niebieski Ptak,
jak się Wam wydaje?

A on na to mówi tak:

- Nad modrym Dunajem.

- Gdzie się skrył Niebieski Ptak,
pytam wkoło siebie?

A on na to mówi:

- Na błękitnym niebie.

- Co by zjadł Niebieski Ptak,
pytam w świecie całym?

A on na to mówi tak:

- Niebieskie migdały.

Zielony

Pan Ogórek żył w ogródku,
rosnąc sobie pomalutku.
Z grzędy się nie ruszał wcale
i zielenił się wytrwale.

Aż raz, obok, w środku lata,
rozwinęła się Sałata,
której zieleń niezrównana
zachwycała go od rana.

Pan Ogórek ze swej grzędy
zaczął błagać ją o względy,
ale ona, choć niemała,

w głowie wciąż zielono miała.

Odmawiała mu z uporem,
aż uległa przed wieczorem,
gdy bez reszty skradł jej sercem
na spotkaniu w salaterce.

Szary

W pewnym bardzo starym domu,
w szafce od zegara,
mieszka sobie po kryjomu
małą myszka szara.

W dzień zabawia się wesoło
z miłą myszą parą
i wychodzi, gdy wokoło
robi się już szaro.

Zjada w kuchni coś ukradkiem
i umyka potem,
by nie spotkać się przypadkiem
z wielkim szarym kotem.

A gdy noc już jest na świecie
i kot zaśnie w ciszy,
to do rana mu na grzbiecie
tańczą szare myszy,

Czarny

Pewnego razu nad Morzem Czarnym
brzeg się zaczernił w pobliżu Warny,
bowiem zniecka na złotej plaży
zaczął się wielki zjazd kominiarzy

Robiono zdjęcia z wielkim przejęciem,
lecz nie udało się żadne zdjęcie,
bo w dzień tam było czarno jak w nocy,
a w nocy znikąd czekać pomocy.

Ilu ich było? - toczą się spory,
od tamtej chwili, aż do tej pory,
bo kominiarzy, nawet po twarzy,
nikt nie odróżni, nie ma co marzyć!

Wreszcie zniknęli gdzieś świtem bladym,
na złotym piasku zostały ślady
i podejrzewać można jedynie,
że każdy siedzi w swoim kominie.

Biały

Zarzucała czerń bieli,
że wyblakła w kąpieli,
że jest biała jak kreda,
że się znieść tego nie da.

Rzecz to w świecie nieznana,
by być białą jak ściana;
więc kolory już radzą
wąsy zrobić jej sadzą.

Biel, speszona tą radą,
uśmiechnęła się blado,
mówiąc cicho, lecz składnie:
- Przecież w bieli mi ładnie.

Żadnych wąsów nie zrobię.
Wszystkie barwy mam w sobie.
Spójrz przez pryzmat, a ręczę,
że zamienię się w tęczę.

Żółty

Pan Kanarek dość miał klatki,
więc poskładał swe manatki,
w żółtą torbę je spakował
i wyruszył w dal bez słowa.

Myślał sobie: "Tym sposobem
już nie będę żółtodziobem,
bo gdy zlecę świata kawał,
będę innym rady dawał".

Dwa tygodnie leciał śmiało,
ale wciąż mu było mało.
Wreszcie, choć to dość daleko,
znalazł dom nad Żółtą Rzeką.

Mieszka tam już całe lata,
bo ma dość zwiedzania świata
i co roku, w letniej porze,
spędza czas nad Żółtym Morzem.